

# Prorok Muraszka z Polesia wyruszył już na podbój duchowy Warszawy

Apostołowie jego złożyli wizytę w redakcji „ABC—Nowin Codziennych“

Mieliśmy wczoraj w redakcji niezwykłych gości. Drzwi się otworzyły nagle i jeden za drugim weszło trzech zażywnych chłopów, ubranych w świtki poleskie z samodziału, dwaj brodaci, trzeci z wąsem krótko zjeżonym. Uroczyście wyraz czerstwych ich twarzy wskazywał, że przyszli do nas w niezwykle ważnej sprawie.

— My są wysłańce i apostoły proroka Eljasza! — padła krótka ale dosadna prezentacja.

Zatkało mnie. Proszę zesłańców proroka, by usiedli, poczem pytam:

— Kto was tu przysłał?

— Sam prorok Eljasz!

Siadłem przy biurku i skrzętnie notuję. Robi to pewnie wrażenie i apostołowie stają w pozycji, jak w biurze urzędowym, poczem siadają i zaczyna się indagacja. W ten sposób prędzej się dowiemy czegoś.

## LEMEZA, PALTO I MOROZ

— Nazwiska?

— Ano, niby ja — pada odpowiedź zruską po polsku — Jakób Lemeza z powiatu stolińskiego, wieś Olszany. Gospodarz — 10 morgów ziemi, 1 koń, 3 krowy, żona i 5-oro dzieci. Syn mój, lat 16, jest ze mną w Warszawie i też głosi...

— Ja — Nikifor Palto z miasteczka Mołot, powiatu drohiczyńskiego. Cztery morgi pola, 1 koń, 1 krowa, żona i dwoje dzieci. Tyle.

— Nikifor Moroz, powiat Sarny, wieś Sielc. Półtrzecia morga, 2 konie, 1 krowa, żona i czworo dzieci.

## DZIEŃ OBJAWIENIA

Pochwaliłem ich gospodarstwa i po krótkiej pogawędce na temat biedy poleskiej przystępuję odrazu.

— Kiedy was prorok nawiedził?

— Ja go zobaczyłem po raz pierwszy — mówi „apostoł“ Lemeza — przed trzema laty, ano niby w swoim domu w Olszanych. A to, coście w gazecie napisali o Kiryliczukowej i o spalaniu się jej domu, to nieprawda!

Wyjął z kieszeni „ABC—Nowiny Codzienne“ z ubiegłej soboty i pokazując na artykuł p. t. „Jak się rodzi sekta“ prostał, że nie całkiem tak było, bo przecież:

— Dom Kiryliczukowej nie spalił się zupełnie i pożar ugasił się. Dom odbudowała Kiryliczukowa.

I wogóle należałoby szeroko opowiedzieć, jak to było. Wygodniej zatem znów przybrać urzędową pozycję, wziąć pióro do ręki i zapytać „prosto z mostu“:

— Więc jak przyszedł do was prorok Eljasz...

— Przyszedł w samo południe, — dał się nakłonić apostoł Lemeza — ano przyszedł i objawił się. Cud go poprzedzał...

— Bardzo ładnie, ale jak wyglądał?

— Jak człowiek z brodą i z dlu-

giemi włosami. Ubranie miał na sobie takie, jak noszą na Polesiu. Miał pod pachą biblię. Przyszedł i powiedział: „mir wam!“, a potem powiedział, że już przyszedł czas, żeby pismo św. zauważyło, jak Pan Bóg mówił kiedyś przez proroka: — Będzie koniec grzechu! Tak mówił i po tem poznałem, że to prorok Eljasz.

— To po tem poznaliście go?

— Ano, byłem już przedtem uprzedzony, bo wiele myślałem o Eljaszu. Jak poznałem go, wtedy prorok Eljasz otworzył biblię i pokazał rozdziały i wiersze, gdzie jest napisane, że musi przyjść koniec grzechu, a przedtem przyjdzie sam prorok Eljasz. Tom go odrazu po tem poznał.

## PIECHOTĄ DO WARSZAWY

Po tym mistycznym wstępie dowiaduję się, ciągnąc apostołów z Polesia za język, że wszyscy trzej wyszli z Kosowa przed miesiącem, szli piechotą aż do Warszawy, trochę drogą okrężną na Grodno, a obecnie obrali swą kwaterę na Pradze przy ulicy Brzeskiej 9. Nikifor Palto, jakby chcąc zawrócić z drogi wywiadu, debywa z zanadru książkę rosyjską, objaśnia, że to jest pismo św., a potem zachęca mnie do posłuchania kilku rozdziałów. Gdy wysłuchał uważnie, apostoł Palto pogładził swą brodę i zadowolony z siebie, replikował mi:

— Nazywamy się chrześcijanie — sjonisty od przepowiedzianej „Góry Sionu“. Niech pan posłucha i uwierzy, a zbawion pan będzie.

— A nawróciliście już kogo? — zapytuje obcesowo.

— Żydów jeszcze nie widać nawróconych, ale Polaków i Rosjanów na Polesiu i Wołyniu jest już gromada wierzących.

## WROGOWIE MIĘSA

Rozmowa urywa się, ponieważ apostołowie ciągle nawracają do cytatów z biblij i patrzą z politowaniem na człowieka, który interesuje się przyziemnymi sprawami.

— Słyszałem, że nie lubicie wieprzowiny?

— No tak — potwierdza Lemeza — świniny nie jemy — tu Palto odczytuje odczytanie ustęp Izajasza, a Lemeza objaśnia: — Świnina jest przez pismo św. zabroniona, a tymczasem i innego mięsa nie jemy, ale jak przyjdzie królestwo Boże na ziemi, będziemy jedli mięso wyznaczone przez Pana Boga, tylko nie świninę.

— A czem się żywicie?

— Teraz nam przysyłają na Pragę suchary z czarnego chleba, przysyłają z domu i od wyznawców spod Brześcia.

## PASZPORT PROROKA

Niematło trzeba było trudu, by powrócić do rozmowy na temat pierwszego objawienia w chacie Lemezy.

— A jak się z wami przywitał prorok Eljasz?

— Ano, bardzo ładnie! Cało-

wali my się ustami długo, aż młasko. Jak wzięli się jeden z drugim, to ja jego, a on mnie trzymaliśmy się i całowali się i całowali dużo razy. Wtedy usłyszałem w sobie głos, że to prorok Eljasz.

A wreszcie i na mnie padł grom objawienia.

— A paszport miał prorok Eljasz?

— A jakżeby nie miał! — potwierdzają wszyscy trzej chóralnie. Miał jeden wystawiony w Ameryce, a drugi w Polsce. Nazywa się... Jan Muraszka.

Czyż to nie błyskawica, taka wyraźna odpowiedź? A zatem jestem w kropce.

— Gdzie się urodził? — pytam już krótko i węzłowato.

## ŻONATY TYLKO DUCHOWO

— Urodził się we wsi Razmierki, ma lat 43, obecnie jest żonaty ze starą kobietą...

— Kiryliczukową?

— Ze starą kobietą, Kiryliczukową — potwierdza — ale jest żonaty tylko duchowo. Kiryliczukowa jest rozwódką. Muraszka ma swoje gospodarstwo w Rozmierkach — razem z bratem ma 12 morgów.

— A zatem żonaty? — indaguję.

— Jest kawalerem, bo żonaty jest tylko duchowo. Mówiłem już przecież... Przyjechał z Ameryki przed 12 laty, przywiózł grube pieniądze i rozdał je na biednych, a potem wypuścił 25 tysięcy broszur z wyznaniem wiary.

## ELJASZ... MURASZKA

Wtrąca się do rozmowy Moroz: — Muraszko robi cuda, lecz i uzdrawia, ale tylko tych, którzy mają wiarę. Chodzi po wsiach i głosi pismo św., żeby nie było kradzieży, ani ubijstwa, żeby ludzie wierzyli w Boga, żeby święcili sobotę i niedzielę i żeby świniny nie jedli. Było przed trzema laty zabranie w Siedlu i tam Muraszka powiedział na znak tego, że jest Eljaszem: „Kto dziś jest chory, to przyjdź z wiarą, a będziesz jeszcze dziś zdrowy“. Ja byłem silnie chory i ozdrowiałem, ozdrowiało także tego dnia dwoje dzieci silnie chorych u sąsiada.

## KAZANIA W BÓŻNICACH

— A jak odnoszą się do was prawosławni i katolicy?

— Popi nie dają nam mówić kazań w cerkwiach, ani księża w kościołach. Ale kazaliśmy w bóżnicach, bo przecież — wiadomo — Pan Bóg chce wszystkich zbawić.

Okazuje się, że trzej apostołowie: Lemeza, Palto i Moroz — wygłaszali w czasie swej wędrówki do Warszawy — kazania w bóżnicach w Białymstoku, Grodnie, Wołkowysku, Dawidgródku, Równem, Łosicach, Orle i w wielu innych miejscowościach.

— W Orle — opowiada Palto — kiedyś kazał w bóżnicy słowo boże, przyszła policja i zabroniła

mi mówić, a nawet ukarała mnie grzywną 50 zł., że to niby pozwolenia nie miałem. A wtedy zapytałem policji: „A czy apostołowie mieli pozwolenie?“. Policjant na to: „To był inny czas, a teraz znów inny“. Ale gdzieindziej policja nie bronila kazań.

## NA ŚLEDZIKU ŻYDOWSKIM

Tu kwestia trochę drażliwa, ale rozmowa jakoś nie urywa się. — Żydzi wam dają pieniądze na życie? Przecież człowiek nie tylko słowem bożem żyje...

— Pieniądzy tośmy z domu wzięli po 5 czy 10 złotych na każdego. Żydzi naprawdę dają, ale pieniądze od nich nie bierzemy, bo Pan Bóg nie pozwala brać pieniędzy. Zabronił przez proroka Eljasza! Ale jak żydzi po kazaniu zbiorą 50 groszy, albo jakie 2 złote, to kupią nam chleba i pojemy.

— A u żydów nocujecie?

— A pewnie! Jak żydom głosimy w bóżnicy, to potem nas biorą na noc i dają chleb, herbatę i śledzie. Ale bywało, że pojedliśmy u popów, z którymi rozmawialiśmy.

## POBICIE APOSTOŁA

Okazuje się jednak, że apostołowie, którzy z wielkim uznaniem wspominali, jak ich żydzi słuchają w bóżnicach, a potem karmią śledziami, nie wszędzie mogą liczyć na spokojnych słuchaczy. Apostoł Palto żali się nawet nie bez urazy i zdziwienia:

— Nie wszędzie nas grzecznie przyjmują. We wsi Omelence, gminy Wierchowice, powiatu brzeskiego była taka dyskusja, że mnie aż do krwi pobili i leżałem pod ławą w mieszkaniu naszego wyznawcy. Narobił tego przysłany przez popa „solomyszczek“, który naprowadził młodzików i ci mnie pobili.

## CHŁUBA DLA POLSKI

— I długo jeszcze tak myślicie wędrować?

— Uśmiechają się pobłażliwie najpierw ku mnie, a potem jeden ku drugiemu. Wreszcie Lemeza, wzniosłszy oczy ku sufitowi, rzecze:

— Musi być jedno królestwo i nasza wiara proroka Eljasza, co się nazywa „Góra Sjon“, musi być przyznana przez cały świat. Dla Polski wielka to chluba, że Pan Bóg zaczął z Polski swoją robotę.

I znów spojrzeli ku sobie z patosem mędrców z Polesia, a w małych i pocziwłych oczach Moroz zabłysnął błędny ogień chłopskiej chytryści i zawiesił się w mym wzroku. Nie mogłem oczywiście zdradzić swego wzruszenia, a chcąc je ukryć w sobie, pytam zasadniczo:

## NIE TRZEBA BĘDZIE PRACOWAĆ

— A co kobiety wasze, które zostawiście na gospodarstwie? Z wiosną chyba wróćcie z tego apostołstwa?

— O, nie zaraz wróćmy! — zachnął się Lemeza. — Na gospodarstwie pomagają nam współwyznawcy. A zresztą wiemy od proroka Eljasza, że „Góra Sjonu“ wnet przyjdzie i my jeszcze doczekamy się królestwa, a wtedy pracować trzeba będzie, ale już bardzo mało... Ot, co!

## DAWNYM SZLAKIEM

Zostawili mnie przytłoczonego nieco „Góra Sjonu“. Co to za ludzie? — myślałem. — Co ich nakłania do wędrowki? Jak i czym tłumaczyć ich powołanie w bóżnicach i czy warty jest śledzić, o którymś to często marzy przeciętny Polak...

Zdaje mi się, że nie łatwiejszego, jak trafić do wrodzonego Poleszuka mistycyzmu. Na śledzie tego mistycyzmu — łatwo przyjmie się z Ameryki przywie-

zione ziarno sekiarstwa Muraszki czy innego „proroka“ Eljasza.

Od wieków chłop ruski lubił wędrować, a Lemeza, Palto czy Moroz, to są typy, przybierające w innych okolicznościach postać „didów“, którzy chętnie wędrują od wsi do wsi, a zawsze wysoko pojmują godność spoufalconych z Bogiem apostołów — żebraków.

## NIE TRUDNA ŁAMIGŁÓWKA

Zagadką pozostałaby tylko protekcja żydów, którzy chętnie wpuszczają do swych świątyń wędrownych apostołów z Polesia i raczą ich śledziami. Ale tę łamigłówkę można najłatwiej rozwiązać.

Jednym słowem, jest to legendarny ślędz żydowski, co...

— wisi na ścianie, jest zielony śpiewa.

T. Op.

## Kłopoty kapitana sportowego PZB Przed meczem Polska — Węgry w boksie

Niedzielną mecz bokserski Polska — Węgry, a jaki odbędzie się w Poznaniu, przejdzie do historii naszego sportu z tych względów, że nigdy dotąd nie było tyle trudności z ustaleniem składu.

W związku z różnymi nieścisłymi wiadomościami, jakie ukazywały się w prasie na temat składu naszej reprezentacji na mecz z Węgrami, kapitan sportowy P. Z. B. p. Cendrowski wyjaśnia, że skład drużyny polskiej został przez niego ustalony już dnia 14 stycznia. Późniejsze zmiany, jakie nastąpiły w tym składzie, wynikały niezależnie od jego woli lub winy władz bokserskich.

Naprzekąd Rotholz nie będzie mógł wystąpić w wadze muszej z tego względu, że nie ma zupełnie treningu. Wyżej wymieniony pięściarz przebywa wprawdzie w wojsku, ale nasze władze bokserskie wystarły się dla Rotholza o zwolnienie i miał on możność trenować od miesiąca trzy razy tygodniowo. Rotholz jednak domagał się zwolnienia przez 6 dni w tygodniu, a że nie mógł uzyskać na

to pozwolenia, nie stawiał się ani razu na trening. Z tych względów p. Cendrowski musiał go zastąpić przez Jarzabka.

Nieprzewidziane okoliczności zaszyły również w wadze koguciej. Wyznaczony pierwotnie Kozłowski uległ wypadkowi z ręką i oczywiście nie może wchodzić w rachubę. Mógłby go tu ewentualnie zastąpić Rotholz, który jednak odpada z wyżej wymienionych powodów. Kazimierski nie jest w dobrej formie, wobec tego p. Cendrowski musiał wystawić tutaj Wirskiego.

W wadze piórkowej, lekkiej i półśredniej nie nastąpią żadne zmiany. To zn. walczyć będą: Kajnar, Spiński i Seweryniak.

Kłopot jest znowu z wagą średnią, gdyż Chmielewski jest chory, wobec czego p. Cendrowski musiał go zastąpić Majchrzyckim.

Wreszcie w wadze półciężkiej i ciężkiej walczyć będą zgodnie z pierwotną koncepcją Zieliński i Piąt.

## W Garmisch już po wszystkim Konkurs skoków odwołano

Onegdaj miał odbyć się w Garmisch-Partenkirchen, przełożony z niedzieli, otwarty konkurs skoków jako ostatni akt międzynarodowych narciarskich mistrzostw Niemiec.

Od samego rana padał jednak ulewny deszcz, wobec czego konkurs ostatecznie odwołano.

W ten sposób nie mieliśmy możności przekonać się o walorach naszych dwóch najlepszych skoczków, Stanisława Marusarza i Bronisława Czecha, którzy będąc w dobrej formie na treningach mogli w konkursie skoków uzyskać pewne sukcesy.

Na zawody do Garmisch-Partenkirchen przyjechało z pobliskiego Monachium 7.750 dzieci ze szkół powszechnych. Należy podkreślić, że otrzymały one zaproszenie od przywódcy sportu niemieckiego, Tschammera und Osten.

Wszystkie dzieci korzystały oczywiście z bezpłatnego przejazdu kolejowego.

## Kronika sportowa

Na mistrzostwach narciarskich Polski w Zakopanem obecni będą dwaj słynni skoczkowie norwescy: Gundersen i Andersen.

PUWF opracował regulamin konkursu muzycznego na marsz sportowy, oraz regulamin nagrody dziennikarskiej, która będzie nadawana rokrocznie na najlepszy artykuł sportowy.

Wilno pozyskało tor saneczkarski długości 400 m., z którego młodzież szkół powszechnych korzysta bezpłatnie.

## Katastrofa samolotowa Dwaj lotnicy zabici

KRASNOSTAW, 5. 2. (PAT.). Wczoraj w godzinach popołudniowych na polach kolonii Bełzyca, w pobliżu Krasnostawu, podczas silnej zawieruchy śnieżnej spadł samolot ćwiczebny.

Aparat uległ straskaniu. Pod gruzami znaleziono zwłoki ppor. Zygmunta Piekarskiego, obserwatora, nieco dalej leżał zabity pilot, sierżant Stanisław Zieliński.

## Arystokratka węgierska Grała fałszywymi kartami

BUDAPESZT, 5. 2. (A. T. E.). W budapeszteńskich kołach towarzyskich wielką sensację wywołało wykrycie fałszerstw przy grze w karty w jednym z eleganckich klubów.

Jak wykazało dochodzenie, karty były znane. W aferę tę ma być zamieszana małżonka pewnego arystokraty węgierskiego, która ostatnio wygrała wielkie sumy. Szczegóły śledztwa, ze względu na zamieszanie w aferę osobista, trzymane są w ścisłej tajemnicy.

(D. c. n.).

## J. B. Priestley

## BOHATER

Potem znowu słyszał jej cichutkie chlipanie i wycieranie nosa. Miał wielką ochotę uściśnąć jej rękę mocno, ale nie śmiał. Pragnął ją pocieszyć, utulić, ale nie wiedział, jak się do tego zabrać.

— Powiem pani coś, — rzekł wreszcie. — Mogę panią zapewnić, że jeżeli pani wybierze ekran, czy scenę, wszędzie się pani powiedzie: według mego zdania ani w teatrze (zarówno na scenie jak i na widowni), ani w całej tej kawiarni nie było choćby jednej kobiety, która mogłaby wytrzymać porównanie z panią.

— O, przecież tam było wiele pięknych dziewczyn — zaprzeczyła słabym głosem.

— Oczywiście, oczywiście, ale żadna nie była w pani klasie. Proszę się nie dreczyć, pani jest bez konkurencji.

— Jestem pewna, że gdyby mi się pan dobrze przyrzekał teraz, zmieniłby pan zdanie, — Ida zaczęła sobie poprawiać puder i kolory na twarzy — ale jedno muszę panu powiedzieć, panie Hable: — Pan jest bardzo, bardzo miły.

Po pełnej wzruszenia chwili ciszy, Charlie syptał: — Czy pamięta pani klub piłki nożnej „Albion“ z Pondersley? Często grywałem przeciw Albionowi w drużynie z Bendworth.

— O, pan jest z Bendworth, naprawdę?

— Tak. Czy zna pani to miasto?

— Mój wuj mieszkał tam jakiś czas. Miał sklep z sukniem na Milbury road. Zatrzymałam się u niego będąc w Bendworth.

— Nie, doprawdy? Milbury road... Trudno uwierzyć. Pani mieszkała na Milbury road, to dziwne. Jakże się nazywał wuj pani?

Ale zakochanie nie było romantyczne. Zajechali przed hotel triumfalnie, bo Charlie po rozpaczliwie niepokojącej chwili wahania, wręczył szoferowi sumę, która go jakoś zadowoliła, ale gdy wysiadali z taxi, ostrzegł, że towarzyszka jego jest przeraźliwie blada.

— Co pani jest?

— Zdaje się, że to lody, które jadłam, — jęknęła — i to wino i podniecenie i papierosy. Och, zdaje się, że dostanę mdłości...

I rzuciwszy mu konające spojrzenie, uciekla. Nie było już co robić. Wieczór się ostatecznie skończył.

Powrócił się do swego pokoju, znacznie więcej zmordowany, niż po dniu ciężkiej pracy i w znacznie gorzym humorze. Miał w ustach smak popiołu, a głowa bolała go tak bardzo, jakby następny ranek już się dla niego zaczął ze wszystkimi dolegliwościami po przebiegu.

Nie miał nadziei, żeby Ida (którą gdzieś niedaleko od niego wtrząsały torse), zechciała go jeszcze kiedykolwiek zobaczyć. Powiedziała, że jest bardzo miły. Uważa go — jak wszyscy — za bohatera. Ach, gdyby był w czwartej części tem, za co go biorą, poszedłby do niej prosto i powiedziałby jej... Ale przecież nie był tem i im prędzej o niej zapomni, tem lepiej dla niego. Przeżył swój piękny dzień, ale się już skończyło.

Pozostał mu z niego tylko ten okropny smak w ustach.

## Rozdział piąty

## ZYCIE BOHATERA

1.

Trzy dni, które potem nastąpiły, były dla Charliego dziwną mieszaniną różnych przygód. Gdy potem wspominał ten okres, z trudem udawało mu się rozplątać jego wypadki, zwłaszcza, że wtedy wypadł zapowiadany wiec, który był już szczytem wszystkiego i wobec którego inne rzeczy zmalały do rozmiarów kłębka mało ważnych zdarzeń. Jedną tylko rzecz rozumiał Charlie aż nadto dobrze: że w ciągu tych wszystkich dni nie miał wspólnych przeżyć z Idą Chatwick. Jakkolwiek pokoje ich sasiadowały na jednym korytarzu hotelowym, widział ją przez cały ten czas tylko dwukrotnie, a rozmawiał z nią zaledwie raz. Był bardzo zajęty, ona również: całkiem, jak para poruszanych energicznie żywych marionetek.

Sir Gregory postanowił nagle, że musi się odbyć wielki przygotowany wiec w związku z jego projektem Ligi Imperialnej i to w niedzielę wieczorem i że na tym wiecu Charlie ukaże się na estradzie, więc „Trybuna“ zajmowała nim ciągle opinię publiczną. Codziennie ukazywała się conajmniej cała strona jego przygód w Londynie, przeważnie zmyślonych przez Hughsona. Cała redakcja była zajęta wyszukiwaniem wszystkiego, co się da napisać, aby nim zainteresować jaknajszersze sfery.